

To musiało pęknąć

To musiało pęknąć. Zbyt wielkie były dysproporcje. Nie tylko w zarobkach, choć to też ważne, ale przede wszystkim w dostępie do wszelkich dóbr, tak materialnych jak i duchowych. Wyobraźmy sobie abstrakcyjnie, że szary, przeciętny człowiek, nagle pewnego dnia zechce pójść do teatru na słynną sztukę, do kina na głośny kasowy film, przeczytać najświetlezy bestseller, przejrzeć prasę /zwłaszcza "Politykę", obecnie po likwidacji teczek w kioskach, w ogóle nieosiągalną/, odpocząć nad Zalewem, pograć w tenisa, nabyć dobrze nagrany płytę czy kasetę i odtworzyć ją na dobrym sprzęcie, pójść pieczone w sezonie w góry i zanoć w schronisku, wyjechać w lipcu z dziećmi na wczasy do tego, a nie innego ośrodka, czy choćby zaprosić więcej niż pięć osób w gości. Jak to wszystko osiągnie bez dejsć, znajomości, wiadomych telefonów i rewanzów? A wazak byli i są tacy, dla których o wiele więcej zdobyć to żaden problem. Parę telefonów i... stoliczku nakryj się.

Zresztą jeśli chodzi o rozbudzenie potrzeb wyższego niż szynka i schabowy plus ekspresiak rządu, wcale nie jest różowo wbrew optymistycznym stwierdzeniom o głodzie księżki, wspaniałej publiczności i pełnego kulturalnych aspiracji społeczeństwa. Tak się złożyło, że miałem okazję do szczerych rozmów z wieloma ludźmi o wykształceniu niższym od ogólnokształcącej natury, m.in. jako wieloletni wykładowca w szkole dla pracujących. Od lat prowadzę coś w rodzaju prywatnej sondy, szczególnie co do czytelnictwa i filmu. W sumie zebrałem około dwóch tysięcy opinii, oczywiście metodą nie wprost, z zachowaniem reguł socjologicznych, co jest reprezentacją uznawaną przez każdego naukowca.

- -

Jeśli nawet w tej grupie badanych ktoś cokolwiek czyta czy ogląda, to i tak nie rozumie nic, poza najprostszym schematem fabularnym, porównywanym z reguły wyłącznie z sposobem własnych doświadczeń, bez prób uogólnienia, refleksji, skojarzeń z innymi dziełami. Uwagi te dotyczą też wielu osób z wyższym wykształceniem nie uniwersyteckim. O analizie formy nie ma co mówić. Nie będę tu powtarzał truizmów o negatywnej selekcji pracowników oświaty. I nie tu nie pomoże senglowanie statystyk, że przecież niedługo 100 proc. nauczycieli uzyska magisterium. Jakiej wartości? Jak kształcą uniwersytety, zwłaszcza zaoczne? Czasem zastanawiam się, czy mój rocznik studiów, z którego na stu absolwentów wyszło kilku obecnych nie mianowanych docentów, około pięćdziesięciu doktorów, wielu krytyków, publicystów, literatów, paru menedżerów od kultury, był wyjątkowy? /u.in. [REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED] - nawias

do wiadomości red./ . Nie, bo oba sąsiadnie różnie udane / [REDACTED]
[REDACTED] / . Tyle że potem przyszała Reforma, Kolejna. Skrócono studia do czterech lat i zaczęto seryjnie produkować "nauczycieli-niedouczków". Obniżono wymagania, przy jednoczesnym przeładunku programu. Starszy profesorado odeszli, przyszały nowe kadry. Po doktoratach budzących śmiech pusty, a potem litość i trwoga..

Czasami budzę się zlanym zimnym potem na myśl, że prawdziwi wrogowie narodu tkwili za ministerialnymi biurkami czy w gabinetach przeróżnych instytutów, od wynajdowania coraz to nowych reform, zmian, reorganizacji, "ulepszeń". Pamiętajcie tego faceta z piosenki Wojtka Młynarskiego, co to chodził po świecie i pętrał "co by tu jeszcze spieszyć, panowie, co by tu jeszcze?". Komu zależało, by przeciętna masa "robotli" była niedouczona, lecz za

te zalana alkoholem pod każdą postacią? Komu zależało, by pewne sformułowania, slogany, frazesy, programy, filmy, powtarzać w tv tak długo, aż zaczęły wywoływać zubożenie, a nawet irytację? Żeby nie było nieporozumień, jestem za propagandą, za propagowaniem idei socjalizmu, dyktatury proletariatu, ludowładstwa gospodarki uspołecznionej, co więcej, za przyjaźnią prawdziwą, nie wymuszoną, ze wszystkimi narodami świata, przede wszystkim sąsiednimi, bo to leży w naszym interesie. Ale prasa, radio i telewizja, także wiele książek, filmów, wystaw, imprez ostatnich lat, to była typowa antypropaganda, jeżeli chodzi o skutki. We wszystkich warstwach społecznych. I nieprędko to się zmieni, bo po prostu brak fachowców kładących budzących wiarygodność i mających autorytet, ale szczególnie brak dobrze przygotowanych odbiorców. Badania socjologów dowiodły, że 60 proc. telewidzów nie rozumie dziennika, nie mówiąc o bardziej "elitarnych" programach. Czyja to wina? A raczej: co zrobić, aby ten stan rzeczy naprawić. Na początek drobna rada: używać słów jak najprostszymi, słowa te podpierać czytelnymi i zrozumiałymi dla każdego wykresami, tablicami, krótkimi filmikami animowanymi. Stwórzmy komiks polityczny od czegoś trzeba zacząć. Dla wielu jedyną strewą jest codzienna popołudniówka, przereklamujmy ją tak, by wszyscy podjęli kilka podstawowych prawd:

- że żadne, najbardziej niezależne związki zawodowe czy inne gremia nie rozwiążą palących problemów wbrew żelaznym prawom ekonomiki,

- że nie może być z góry nakazanych akcjonatów /np. jeśli rachunek wartości udowodni, iż ziemia gospodarstw uspołecznionych będą bardziej efektywnie wykorzystane przez indywidualnych rolników, rozsprzedajmy pałeczki!/,

ż nie pracy nie ma kołaczy, a sprawiedliwie dzielić można

- -

tylko to, co jest, a nie to, czego nie ma /z różnych względów, eksperckich też/.

- że nie można bez końca tylko żądać i wymagać nie dając z siebie więcej niż dotychczas /dotyczy obu stron, pracodawcy i pracownicy/.

- że lepsza organizacja pracy niekoniecznie musi spaść z nieba, każdy ma wszak prawo do myślenia, wiele jest projektów usprawnień, tylko trzeba odblokować kanały informacyjne, no i wdrażać natychmiast, bez papierków, komisji, stempli i dziesiątki podpisów. Premiować inicjatywy, te oddolne i samorzutne w szczególności, nawet ubrew powszechnym lękom o zawyżenie norm,

- że prawo do pracy nie może oznaczać prawa do markowania roboty.

Nie straszmy się widmem bezrobocia, tyle że usuwanie obibików należy zacząć od rzeszy "panów naczelników", kierowników zastępców zastępcy i innych amatorów ciepłych synekur. Skoro robotnik zobaczy na bruku tegoż urzędnika, który do tej pory bez karnie godzinami pił herbatkę, sam mniej zaprotestuje, gdy nowe władze związkowe zwrócą uwagę na jego wydajność i zagrożą przesunięciem na gorzej płatno stanowisko czy wręcz - w skrajnych wypadkach - wyrzuceniem na bruk. Oczywiście wtedy trzeba przestrzegać przepisu o zatrudnieniu w nowym miejscu z szeregowaniem o grupę niżej, przy czym w zakładach podobnej branży powinny być mniej więcej równe stawki. Zresztą sądzę, że w miarę jak pracujący będą w coraz większym stopniu współgospodarzami swoich przedsiębiorstw, mającymi wpływ na korygowanie planów, ustalanie wskaźników opłacalności, na organizację stanowiska roboczego, na politykę kadrową, na rentowność swojej firmy /zależną od jakości, nie ilości/, będzie się zmniejszała liczba gorzej pracujących. A to samo może dotyczyć biur, placówek naukowych i całej

sfery nieprodukcyjnej. Konkretnie, w najbliższym czasie, chodzi o zniesienie bariery nieufności i podziału na "my" /bezpośrednio pracujący/ i "oni" /nadzór, administracja, dyrekcje wyższych szczebli aż do resortu i wyżej/. Dopóki ten podział nie zniknie, nie wróćę powodzenia obecnemu duchowi państwa. Sądzę, że dużą rolę mogłaby tu odegrać autentyczna partia robotnicza, gdyby taka istniała. Gdyby tak zjednoczyć w jednej partii wszystkich, którzy naprawdę chcą bogatszej, lepiej urządzonej, sprawiedliwszej Polski /a nie prywatnych korzyści/, którzy chcą, by ojczyzna stała się nie czasowym mieszkaniem, lecz przytulnym i bezpiecznym Domem dla każdego Polaka, Domem, gdzie na początku jeszcze czasem głodno i trudno, ale w którym wszyscy są sobie życzliwi i mają wspólny interes. Wiem, że to utopia. Ale czyż marzeń Lenina nie nazwano tu i ówdzie utopijnymi? "Każdemu według zasług, każdemu według potrzeb" -- co to jest, jak nie utopia? A jednak będę się upierał, że prawdziwym i najbardziej szlachetnym celem życia człowieka powinno być dążenie do ideału. W pełnej świadomości, że jest on nieosiągalny. W pełnej świadomości, że uczciwie zrobiłem wszystko, by go osiągnąć. Trzeba żyć tak, by w minucie ostatniej móg z pełnym przekonaniem powiedzieć: przeżyłem życie godnie i pożytecznie, nie byłem bierny, jałowy i egoistyczny, palce mi nie rosły wyłącznie ku sobie...

Trzeba zacząć od informacji... Nie, od przywrócenia wiary w informację, a raczej w informujących. Lecz jeśli komunikat o pogodzie budzi odruch typu "oni mówią, że słonecznie, znaczy, że będzie lato jak z cebra"? Jak to przełamać, odkręcić, stworzyć pismo, zadzierzgnąć nić porozumienia, a z nim i zrozumienia? Moim zdaniem nie można zwlekać. Trzeba pójść na całość, jak mówią młodzież. Jednocześnie uczyć poprzez środki masowego przekazu najprostszych, podstawowych praw ekonomii socjalistycznej, nie-

mal pokazywać palcem, co to jest akumulacja, koszt produkcji, skąd się bierzą ceny hurtu i detalu, takie ABC, co to niby wszyscy znają, ale, jak mawiał mój Profesor, nie żyjący już Witold Doroszewski, "pożytecznie jest uświadamiać sobie rzeczy najprostsze". A z drugiej strony odważnie mówić o słabościach. Publicznie piętnować nieudolność, brak kompetencji, nieuctwo, złą wolę, korupcję, protekcyjność, nepotyzm, karierowiczostwo, magię "podkładki" i ślepy strach przed "gorą". Kto to się tłumaczył, że taki miał rozkaz? Że musiał, bo mu ketali? /czytaj: bo tak wygodniej. Odwaga cywilna w szeregach kierowniczych jeszcze rzadsza niż altruizm/. Nie wymieniajmy po nazwisku, wystarczą inicjały jak w sprawozdaniach sądowych. Polacy nie są mściwi. Czy to nie oczyści atmosfery, nie przywróci zaufania? Czy PZPR nie może zrzec się trzech milionów najlepszych synów tej ziemi /chciałoby się rzecz - najbardziej czynnych i zaangażowanych, niestety, pewne słowa zostały zdewaluowane bezpowrotnie/, takich, którzy żyją i działają dla innych, nie gerną pod siebie? Przecież tacy są w Partii, jest ich wielu, może większość. A chodzi o to, by w y ł ą c z n i e !

Chyba nie wszyscy czują, że stoimy przed ogromną szansą. Jako pierwsze państwo w dziejach świata możemy stworzyć sami demokrację, prawdziwe rządy ludu. Mignął taki cień w drugiej połowie sierpnia 1980 roku w Trójmieście, kiedy to i prohibicja była i przestępczość spadała, i powszechna niemal życzliwość, i sprawną organizacja, i nieśmiałe załążki subkultury, odzyskana godność i podniesione czoła... A potem święto się skończyło i znów wróciło szare życie, kłopoty z dostawami, z transportem, z narzędziami i kooperantami, z rytmicznością i wykonaniem planu, z zaopatrzeniem i komunikacją, z brakiem umiejętności i miejsc w łódkach. Może czarnowidzę, ale działacze byłych komitetów

- -

strajkowych albo będą dalej przekazywać "w górę" żądania załóg, a nie mogąc ich wywalczyć, stracą już popularność i posłuch, albo prędzej czy później staną się nową elitą z podobnym skutkiem. Inny wariant: rozgrywki personalne i targi i tak zwana "opozycję demokratyczną", tanie religianctwo i wszelka działalność pozorna/. Bo niestety nie ma innej drogi do dobrobytu, jak zwiększenie wydajności pracy, zmniejszenie marnotrawstwa, brakoróbstwa, poprawę jakości do standardów światowych, zmiana rolnictwa z ekstensywnego na intensywne, no i tak dalej, patrz odpowiednie numery "Polityki" z ubiegłego dziesięciolecia, z których zaczerpnąłem wszelkie powyższe mądrości. Nwiasem mówiąc nie ma takiej sprawy obecnie dyskutowanej, której "Polityka" by nie poruszyła, oprócz ... politycznych, ale to inna historia.

Prawda jest bolesna: trzeba zacząć od zaciskania pasa, a nie od wygórowanych żądań. Ten sam błąd popełniono w ciągu ostatniej dekady dwa razy: najprzód dano ludziom więcej papierowych pieniędzy, a potem czekano na cud, że to za to już wezmą i ruszą z kopyta do wydajniejszej pracy. A w gospodarce cudów nie ma. Przekonamy się o tym w ciągu najbliższych lat, kiedy to nagle, w sposób skokowy, nie przybędzie ani nowych mieszkań, ani pasz, a więc i mięsa, ani poszukiwanych towarów. Wręcz przeciwnie. Potoczna obserwacja dowodzi, że rok temu było jakby więcej. Teraz pownych rzeczy brak bardziej niż parę miesięcy temu. Przynajmniej w Warszawie. Brak dżemów. Jakichkolwiek. Brak masła. Brak cukru. Wielu kasz poza jęczmienną. Gazet. Niektórych papierosów. No i tak dalej, nawet mleka i chleba. A przy okazji wbija się klin. Rozpuszcza się plotkę, jakoby ze stolicy szła Śląsk i Wybrzeże. I kto to robi? Mityczne "wrogie siły"?

Najgłupszą obecnie rzeczą jest podobno podejmowanie gwałtów

na której się siedzi. Obecne postępowanie obu "stron" jako żywo
ową czynność przypomina. Kto kogo... A gdzie dwóch się bije.../34/



Warszawa